



Maszyna do szycia.

Obrazek.

Skreślił k. e.

I.

Na oknie w glinianych doniczkach kwitnące fuksje, ponad fuksjami klatka z kanarkiem, przy oknie siedzą dwie kobiety i szyją tak pilnie, że nie spostrzegły nawet wróbla, który skacze po klatce i kłóci się z kanarkiem. Obie szyją z tą bezmyślnością mechaniczną, a jednakże gorączkową szybkością zawodowych szwaczek.

Zegar z ołowianymi wagami wybił godzinę czwartą po południu. Starsza kobieta o siwych włosach, które w cienkich kosmykach wymykały się z pod białego czepka, podniosła oczy na swą towarzyszkę, młodą dziewczynę i ogarnęła ją spojrzeniem pełnym troskliwej miłości. W tych oczach przygasłych, wypłowiałych, malowało się niewymowne cierpienie po zawodach już dawno przebytych i trwoga bezsilna przed przyszłością i nieme błaganie do Boga, do losu, czy do świata o chwilę spokoju i zapomnienia.

— Mamę to szycie zabija — zawołała dziewczyna pod wpływem tego spojrzenia.

— Ależ ja szyję dla przyjemności — mówiła starsza kobieta cichym głosem — wcale mnie to nie męczy.

Wystarczyło spojrzeć na nią, ażeby się przekonać, że kłamie dla uspokojenia córki. Na pożółkłej twarzy wyraz śmiertelnego znużenia, na obu skroniach sine plamy, stos pacierzowy zgięty w kłódkę, ręce chude, pomarszczone, okryte siatką narzmiących żył.

— Wybiła czwarta godzina — rzekła córka, wstając ze stołka. — Ugotuję mamie szklanek kakao.

— Wypijemy obie po połówce, nie mam dziś...

— Wypije mama wszystko — przerwała energiczna dziewczyna. — Ja nie lubię kakao, a zresztą i tak dosyć się objadam.

— Chlebem — dokończyła matka.

— Bo ja bardzo lubię chleb.

Oczywiście. Dawniej, za życia ojca, który był dyurnistą, cała rodzina żywiła się przeważnie chlebem — później, gdy ojciec umarł, brakowało nieraz i tego artykułu. Obie kobiety okłamywały się nawzajem, udawały, że sobie wierzą i w głębi serca ukrywały gorzkie zmartwienie.

Dziewczyna wybiegła do kuchni, ażeby przygotować podwieczorek. Wkrótce przyniosła na blaszanej tacy szklanek kakao i bułkę z masłem, postawiła na oknie obok matki, sama zaś usiadła na swoim stołku i zaczęła jeść chleb.

— Nie bądź upartą, podzielmy się — prosiła matka.

— Dziękuję, nie mogę — broniła się córka.

Ale matka prosiła tak długo i tak natarczywie, że wreszcie postawiła na swoim.

— Ty zawsze stroisz ceremonie — mówiła ożywionym nieco głosem. — Gdzież jabym zdołała wypić taką szklanicę.

Dziewczynie wargi drżały i łzy cisnęły się do oczu. Powstała szybko, wydobyła z bułki odrobinę ośródku, posypała ją cukrem i wetkała w kłódkę pomiędzy druty.

— Pan kanarek będzie nadzwyczajnie zdumiony, gdy za kilka miesięcy usłyszy turkot maszyny do szycia — odezwiała się żartobliwie, pokonawszy już chwilowe wzruszenie. — Dla moich uszu będzie ten turkot śpiewem słowika.

Usiadła znowu i jadła podwieczorek, nie myśląc wcale o jedzeniu.

— Na maszynie w ciągu jednego dnia uszyję więcej, niż przez cały tydzień — mówiła jakby rozmarzona swoim ulubionym tematem. — Taką maszynę można spłacać tygodniowymi ratami, guldena w każdą sobotę. Gdybyśmy trochę więcej zarabiali...

— Józia mogłaby także pomagać — zauważyła matka.

— Józia? dwunastoletnie dziecko? Józia musi do szkoły chodzić. Niech się uczy, niech zostanie guwernantką, nauczycielką, boną czemkolwiek, byle nie szwaczka, bo ona już teraz ma słabe płuca.

Zresztą, niechże choć w dzieciennych latach użyje wolności.

W tej chwili do pokoju weszła Józia i rzuciła książkę na swoje łóżeczko.

— Maniu — zawołała na siostrę — pani Dymowa kazała ci powiedzieć, żebyś do niej zaraz przyszła, ale to zaraz.

Pani Dymowa posiadała pierwszorzędną szwalnię. Mania wdziała kapelusz i czempredziej pospieszyła do niej.

— C ego ona chce? — zapytała matka.

— Nie wiem — odpowiedziała Józia — proszę chleba.

Porwała chleb i wyleciała do dzieci sąsiada, które bawiły się przed domem na placu. Matka została sama.

— A może ją Dymowa przyjmie? — mówiła do siebie. — Takiej hafciarki niema z pewnością.

Złożyła ręce i zaczęła się modlić na tę intencję. Zaledwie skończyła modlitwę, gdy drzwi otworzyły się z łoskotem i do pokoju wbiegła Mania.

— Wielka nowina — wołało dziecko zadyszane — Dymowa szyje dla hrabianki wyprawę, ale, że nie zdołałaby jej wykończyć na termin, więc musi przyjąć kilka szwaczek na dwa miesiące. Płaci guldena dziennie, słyszy mama, guldena dziennie! Kupujemy zaraz maszynę, płacimy podwójne raty.

Obsypała matkę pocałunkami.

— A co z twoją robotą? — zapytała matka. — Chyba zwrócisz?

— Domową robotę będę szyć w nocy — odpowiedziała Mania.

— Żebyś, broń Boże, nie zachorowała.

— Ależ mam — dowodziło dziewczę — u Dymowej szyję do godziny siódmej wieczór, potem idziemy na spacer, a potem ja szyję sobie do godziny jedynastej lub dwunastej w nocy. Na maszynie pójdzie wszystko jak z płatka.

Obie usiadły przy oknie i rozmawiały dalej. Mania chciała haftować, ale ręce tak jej drżały z radosnego wzruszenia, że musiała robotę odłożyć na bok.

— W szczęściu zapomnieliśmy o Boga — odezwiała się matka. — Na niedzielę trzeba zamówić mszę do Przemienienia Pańskiego.

Do pokoju weszła Józia, prowadząc za sobą młodego mężczyznę. Nowy gość należał widocznie do poufałych znajomych, gdyż powiedziawszy: dobry wieczór, wziął sobie stołek i przysiadł się do kobiet.

Był to pan Kazimierz, uczeń wydziału prawniczego. Ojciec jego był stróżem w tej samej kamienicy, w której niegdyś mieszkali rodzice Mani. On uczęszczał wówczas do gimnazjum, ona chodziła do szwaczki na naukę i przez długi czas codziennie spotykali się li tylko po to, ażeby zamienić niezgrabne ukłony i spieć raki powyżej uszu. Przemysłny Kazimierz wnet zawarł znajomość z ubogim dyurnistą, którego względy zaskarbił sobie przepisywaniem aktów. Pewnego razu, gdy chłopiec przyniósł kilkanaście arkuszy pokrytych piśmem, zachwycony dyurnista rzekł do niego:

— Sprawuj się dobrze, dam ci Manię za żonę...

Dziewczyna dąsała się aż do wieczora, a chłopak nie spał całą noc.

Dyurnista umarł, nie spełniwszy przyrzeczenia swego. Wkrótce potem przeniósł się także i ojciec Kazimierza do wieczności a matka wyjechała na wieś do brata, który był organistą i owdowiawszy, nie mógł znaleźć dla siebie żony, a dla pięciorga dzieci macochy. Kazimierz pozostał sam na bruku, ale nie zginał. Obecnie pracuje u adwokata za 10 złr., prócz tego ma lekcję za 5 złr.

Kobiety opowiedziały mu zaraz o dzisiejszej niespodziance. przyczem oczywiście Mania zauważyła, że kupują maszynę do szycia.

— Dziwny zbieg okoliczności — odpowiedział Kazimierz, wysłuchawszy opowiadania. — I ja za pracę pozabiurową otrzymałem dzisiaj od mecenasa trzy guldeny. Wobec tego stawiam następujący wniosek: celem uświetnienia dzisiejszego, tak szczęśliwego dnia, urządzamy wycieczkę do jednego z ogrodów, którego wybór należy do mamy. Tam spożyjemy sutą wieczerzę, również według wyboru mamy, zastrzegam sobie jednakże naprzód, że musi być konieczne chleb z masłem i rzodkiew.

Głośne okrzyki Józii stanowiły aprobatę tego wniosku.

Sąsiedzi kiwali głowami na widok szwaczek, idących na spacer w dzień powszedni.

(Dokończenie nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Rebus.



Szarady.

I.

Pierwsza trzecia u surduta
Trzecia druga w chacie;
Wszystko gdy spojrzycie w górę
Ponad głową macie.

II.

Pierwsze i drugie już oddawna służy
Przy każdej, byle nie pieszej podróży,
Chociaż w dzisiejszej wynalazków dobie
W kontakt z niem nieraz wchodzi nogi obie,
I pędzi człowiek jak strzała po świecie,
Byle omijał zdala czwarte trzecie.
Drugie i trzecie to ciężka robota,
Lecz nieraz wiodą z kamienia do złota.
Gdy czwartych więcej, mówią wtedy trzecie
A czwarte czwarte koło kur znajdziecie.
Catość to miasto piosnkami wślawione,
Co jego mianem zostały ochrzczone.

Łamigłówka.



A, a, a, a, a, a, u, c, c, d, e, e, g, g, h, i, i, i, i, k, k, k, l, l, l, l, l, m, n, n, n, o, o, o, o, o, o, o, o, o, p, p, r, r, r, s, s, s, t, t, u, u, w, w, w, y, z.

Powyższe litery wstawić w miejsce kropek i gwiazdek, ażeby utworzyły:

1) Spółgłoskę. 2) Bożka. 3) Imię wschodnie. 4) Ozdobę architektoniczną. 5) Wieś pod Lwowem. 6) Znaczenie łamigłówki 7) Nazwę wyspy. 8. Ulicę jednej nazwy w Krakowie, Lwowie i Warszawie. 9) Potrawę. 10) Miejscowość klimatyczną na wybrzeżu Adryatyku. 11) Samogłoskę.

Ustawione w ten sposób litery utworzą na gwiazdkach wzdłuż i poprzecz nazwisko wybitnego męża stanu w Austrii.

Ze dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przynosi redakcja książkę p. t. „Nowe humoreski“ L. Stasiaka. Do losowania o nagrodę mają jednak prawo tylko ci PP. prenumeratorzy, którzy prenumerują „Nowości illustrowane“ wprost w Administracji w Krakowie. Inni PP. abonenci nie będą przypuszczeni do losowania.

Rozwiązania z Nru 34.

Rebus: Coraz więcej dzieje się rzeczy takich na świecie, o których ani śnili nasi ojcowie.

Szarady: I Afganistan. II. Moderato. III. Torba.

Łamigłówka: Jaz-gar.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: B. Ramułtowa Jeżów, J. Taborówna Prądnik Czerwony, M. Arbesbauer Lwów, K. Fuchs Peczeniżyn, A. St. Bassara Niwiska, H. Dydaćka Zurawno, L. Rogalski Mikulińce, J. Remiszewski Żalawie, Kuszpeński Kraków, M. Cetera Dubiecko, J. Badura Rożdżeń, H. Zielińska Manajów, Stadnik Grabiny, T. Domain Sanok, M. Opolska Czarny Dunajec, J. Ramoszyńska Borysław, J. Biegoni Ślemień, Fr. Josefert Kraków, K. Chodkiewicz Zbydniów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. Franciszek Josefert w Krakowie. Prosimy o nadesłanie 50 halerzy na koszt przesyłki.

Zwracamy uwagę, że do losowania mają tylko prawo prenumeratorzy „Nowości illustrowanych“. Nie prenumeratorzy więc nie mogą otrzymać nagrody, chociaż dobrze wszystko rozwiążą.